

TV *szklany* GOŚĆ

665 „Edyp król”

(P) Jan Parandowski, znakomity znawca antyku pisząc o tragedii Sofoklesa odnotował i takie spostrzeżenie: „Wszystko odbywa się w takim sprężeniu uczuć, w takim nacisku zdarzeń, że traci się poczucie czasu, i to, co w istocie mieści się w jednej godzinie, wydaje się niesamowitym wirami lat. Sposób w jaki postaci objawiają swą duszę, jest istotnym czarodziejstwem”.

Czego zabrakło w telewizyjnym spektaklu „Edypa króla” — sprężenia uczuć, nacisku zdarzeń, czy owego niesamowitego wiru lat? Lidia Zamkow wystawiając tragedię Sofoklesa skoncentrowała swą uwagę na postawie tytułowego bohatera, na jego reakcjach. Z jednej strony na nieszczęścia ludu ateńskiego, z drugiej — na wyrocznie losu. Edyp nie godzi się ani na jedno, ani na drugie. Los, przeznaczenie są jednak silniejsze; powalony bohater sam sobie wyznacza karę, sam siebie skazuje na wygnanie. Podaży na nie pogrążony w ślepotę.

Tragedia Sofoklesa — niezależnie od jej scenicznej, czy telewizyjnej interpretacji — zawsze porusza, prowokuje do osobistych osądów, wywołuje uczucie jakiejś bliskości. Mimo upływu czasu: napisana była dwa i pół tysiąca lat temu.

W telewizyjnym widowisku, w którym wiele uwagi poświęcono sprawom samej inscenizacji — Edypa grał Leszek Herdegen. Skupiony, osaczony przez ludzkie nieszczęścia, broniąc się przeciw przepowiedniom wyroczni. W pierwszej części dumnie szczytający swoją szlachetnością, w drugiej niepokodzony z wyrokiem, pełen gorzkiego doświadczenia, którego przekazać już nie zdoła. Nie bowiem, a w żadnym przypadku nie słowa, nie uchronią Antygony od jej losu. Także tragicznego.

Dyskusyjne wydaje się w tym przedstawieniu potraktowanie chóru, nie zawsze przyszło się godzić z „pięknością” kolorowych kadrów, które zaclerały żarliwość, a czasem i jasność wymowy tej wspaniałej przecież sztuki. (K)